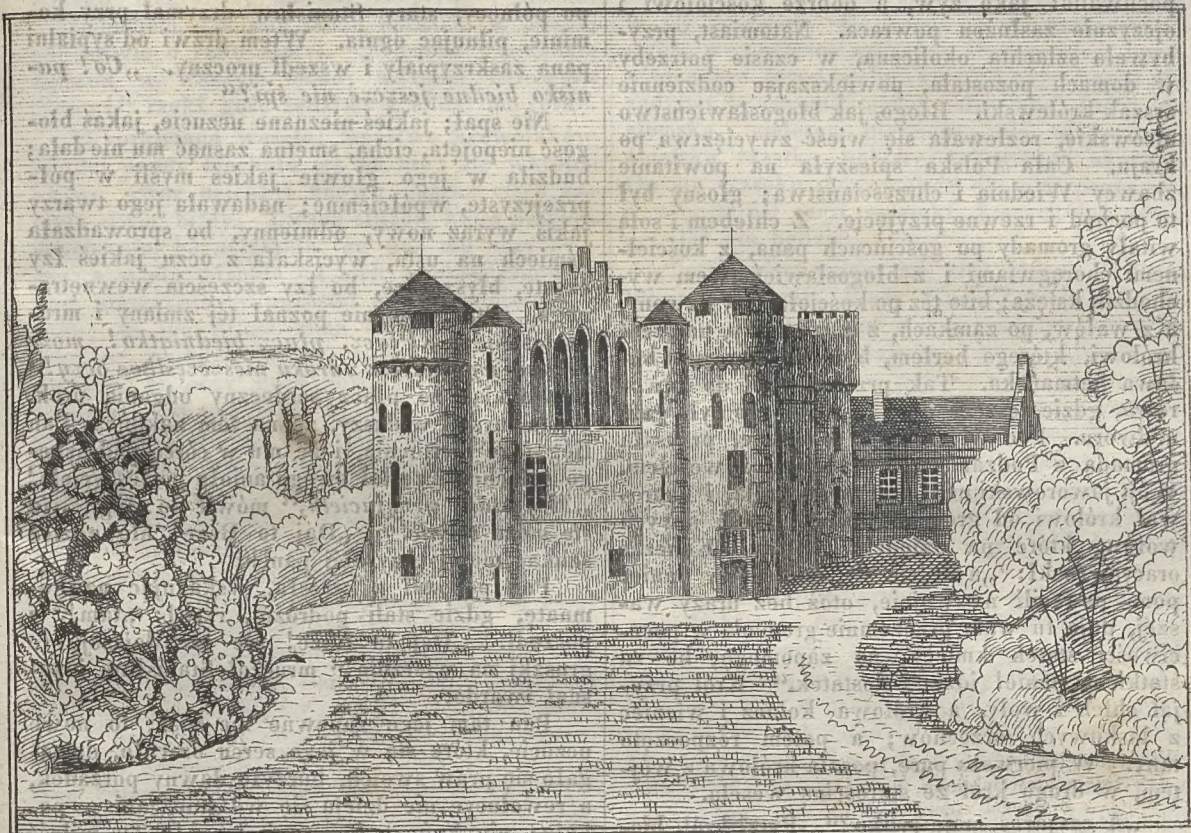


Przyjaciel Ludu.

Rok piąty.

No. 20.

Leszno, dnia 17. Listopada 1838.



**Zamek Zawada w Galicyi,
własność hrab. Atanazego Raczyńskiego.**

Dając czytelnikom wierny wizerunek zamku Zawady, ubolewamy, iżoo budowie tej, pamiętającej nie jeden wiek, jak struktura jej pokazuje, bliższej wiadomości, pomimo wielu starań, udzielić nie możemy. Z wdzięcznością przyjmie redakcyja każdy artykuł, objaśniający stary ten zamek; mianowicie zaś, do szanownych czytelników galicyjskich, proszę tę zwracamy.

Obrazy z przeszłości.

Powrót do Jaworowa.

Wszakci to wiosna i las rośnie przecie!
Z młodu człek wesół, na starość bogaty.
Wiosna to, wiosna, buja wszelkie kwiecie;
Lecz kto nie mądry i podepcie kwiaty.

Czyż temu owoc w jesieni dojrzeje?
Rwiałem i wiosną są dla ludu dzieje!

Przeszłość, jak prorok, o przyszłości wróży!
Kto chce przeszłości? Świat się wstecz nie wraca;
Co mu służyło, to dzisiaj nie służy;
Lecz dzieje przodków, oto krwawa praca!
A kto puszcząc dziadów marnotrawi,
I z grobów rusza w Bogu legie kości:
Jak ptak, co kała gniazdo, się osławi,
I miasto życia, poczyyna wiek czezości!...

Wkrótce po potrzebie wiedeńskiej, przybył król Jan, z całą rodziną, pod Lwów, do Jaworowa; gdzie często zwykł był przesiadywać, bawiąc na Rusi. Po drodze, w pochodzie swoim, zajeżdżał król na zamki panów i odwiedzał dwory szlacheckie; a gdzie kościół, lub klasztor napotkał, słuchał mszy świętej, mówiąc: „Nie schodźcie Panu, Dawcy zwycięstw, z drogi!“ i czynił wota a ofiary na podziękowanie za

zwycięstwo Matce boskiej, którą za osobliwą patronkę, w pacholęcym jeszcze wieku, był sobie obrał, i do której, jako „*Sodalis Marianus*,” osobne odprawiał nabożeństwo. Z każdą chwilą zmniejszał się wojenny orszak króla w tej podróży; bo rycerstwo spieszyło do zagrod rodzinnych, i jaki taki, chciał się przed swojemi pochwalić: jako żyw, a dobrze kościolowi i ojczyźnie zasłużon powraca. Natomiast, przybywała szlachta okoliczna, w czasie potrzeby w domach pozostała, powiększając codziennie orszak królewski. Błogo, jak błogosławieństwo ojcowskie, rozlewała się wieść zwycięstwa po kraju. Cała Polska spieszyła na powitanie zbawcy Wiednia i chrześcijaństwa; głośny był to pochód i rzewne przyjęcie. Z chlebem i solą witały gromady po gościach pana, z kościelnymi chorągwiami i z błogosławieństwem wychodzili księża; bito też po kościołach w dzwony, a z wałów, po zamkach, z moździerzy, na cześć królowi, którego berłem, była po staremu, buława hetmańska. Tak przybył król do Jaworowa, gdzie jeszcze dnia tego samego była gala u dworu. Pod wieczór, po obiedzie, przyszła gromada z Podzamcza z chlebem i weselem. Wójt jaworowski miał oracyą do króla, i ofiarował królowi od gromady, piąg i sześć siwych wołów, które na dziedzińcu stały. Kończąc oracyą, rzekł: „a żeście się, miłoścyw panie! pono potracili na wojnie, otoż bez urazy waszej, daję tu wam przezemnie gromada w pocciwości statek kmiecy, na zapomogę; bo za statkiem, panie! idzie i dostatek.” Król przyjął chleb i woły, a królowa kołacz i wieniec z laskowych orzechów; a potem rozpoczęto tany. W pierwszą parę, poszła królowa z wójtem, w drugą król ze starościną wesela.

„A czyjażes moja rybko?” Pytał król, biorąc ją do tańca.

„Kowalowa, panie nasz!” odpowiedziała.

Poszli tedy w taniec, a za niemi, pańskim wzorem, pany z białą czeladzią, a panie z kmieciami, po skrzypkach niedzielnych. Gdy taniec obszedł do koła, krzyknął król na swoją już kapelę: „Nuż teraz rażnego!” i wysunął się naprzód, wybijając z mazowiecka, a potem stanął przed królową i kapelą, i zaśpiewał:

A zkad żeś to? z Jaworowa!

A czyjaś to? Kowalowa!

Kowalowa z kuńca, (sic!)

A chódźcie do tańca! (sic!)

Kowalowa, Bóg daj, zdrowa!

Bóg daj, zdrowa, Kowalowa!

a po tańcu, darował gromadzie daniny, a wójtowi i kowalowi darował soltystwo.

W. P.

Listy z narodowej pielgrzymki.

List trzeci.

(Koniec.)

Po wieczery rozpakowano sanie, podróżni udali się na spoczynek, posnęli wkrótce, i znówu dawna cisza zaległa dwór biały. Już było po północy, stary Stanisław drzymał przy kominię, pilnując ognia. Wtem drzwi od sypialni pana zaskrzypiały i wszedł uroczny. „Co! panisko biedne jeszcze nie śpi?”

Nie spał; jakieś nieznane uczucie, jakaś błogość niepojęta, cicha, smętna zasnąć mu nie dała; budziła w jego głowie jakieś myśli w pół-przejrzyste, w półciemne; nadawała jego twarzy jakiś wyraz nowy, odmienny, bo sprowadzała uśmiech na usta, wyciskała z oczu jakieś łzy czyste, błyszczące, bo łzy szczęścia wewnętrzneg. Stanisław nie poznał tej zmiany i mruzczał sobie: „Płacz, płacz biedniatko! może prędzej wypłaczesz z uroku nieszczęśliwe oczy!” Powiadają, że płacz serdeczny odgania urok. I pan myślał w duszy, że na tem zakończy Pan Bóg jego cierpienia, i że mu w córce podróżnego szlachcica zesłał swego anioła pocieszyciela! „Mój stary przyjacielu,” mówił do sługi, „ja się może ożenić!” „Daj to Boże! ale gdzież szukać mojej przyszłej pani!”

Pan powstał z krzesła, wskazując na komnatę, gdzie stali podróżni, rzekł: „tam!” i poszedł. „Daj to Boże! ale nie dojrzeję te gruszki na wierzbie!” mruzczał Stanisław i zasnął twardo.

Pan tam jego zapewne nie spał; to nowe uczucie, które się w jego sercu ozwało, domagało się praw swoich, burzyło dawny porządek, a rewolucye nie dzieją się we śnie, ani w pokoju; nie kończą bez poświęcenia! Tu miłość weszła w wojnę z obowiązkiem; silna żądza posiadania ukochanego przedmiotu, wymagała silnej reakcyi; znalazła się więc obawa postradania tego przedmiotu; jedno jego spojrzenie mogło go zabić na wieki! „Ach! oczy moje, oczy!” wołał nieszczęśliwy. Miłość i poświęcenie stanęły obok siebie. Te dwa sprzeczne uczucia, jak dziwnie lud nasz pojął i pogodził. Ileż to najrozmaitszych, najpiękniejszych sytuacji możnaby ztąd wyprowadzić... jak okropnie odmalować tę noc bezsennej, ten ranek pełen niepokoju, tę chwilę, kiedy się do niej zbliżał, tę drżącą obawę, kiedy na nią miał spojrzeć i wreszcie tę radość, kiedy spojrzął, a oczy jego nikomu z gości nie zaszkodziły; wszakże one w zły tylko godzinie urok rzucają! Nie posiadając się z szczęścia, raczy gości swoich najlepszym kąskiem spiżarni; a oni też widząc jego przychylną, tydzień cały już bawią; przecie im tu nic nie wadzi!

Stary Stanisław począł teraz wierzyć, że dojrzeję owe gruszki na wierzbie, a szlachcic rzekł raz do żony, już zdrowszej: „Małgosiu!

coś nasz łaskawy gospodarz smali cholewki do naszej Maryi, i ona, jak baczę, nie od niego. — Nie zlecby to było; człek nie ubogi, nie młokos; nasza też dziewczka nie krzywa i dojrziała w latach!“

Tak mówił rano, a po wieczerzy popijając starego węgrzyna, muskał czuprynę i słuchał z uśmiechem, jak pan domu upraszał w pokornej mowie o rękę Maryi. „Niechże i przędzie kądziel w waszym domu, a rodzi dzielných synów!“ rzekł gość sędziwy i oddał mu córkę.

Wyprawiano wesele; mnóstwo krewniaków młodej panny zjechało się na nie; ale wkrótce znowu gwar ucichł i znowu dawna cisza zajęła dwór biały. Liczna służba, którą przyjął, poucikała, bo usłyszała, że pan ma oczy urocze, a wielu doznało od nich ciężkiej choroby. Sam nieszczęśliwy pozostał przy łożu cierpiącej żony; to już druga zima od ślubu, ona ma wkrótce matką pozostać, cierpi, a cierpi podwójnie, bo oczy męża powiększają bólesci. — I ona wie, o tém wie, że oczy męża zabijają ją powolnie, a przecież błaga go o to spojrzenie, które on przez litość, przez miłość od niej odwraca!

Tyle przywiązania, tyle poświęcenia, wymagało wzajemnych dowodów przywiązania i poświęcenia, bo gdzie między żoną, a mężem, nie masz równowagi w uczuciach, tam się psuje harmonia i zgoda. Ofiara za ofiarę! Ale jakżo to ofiarę ma swojej żonie przynieść nieszczęśliwy uroczny? Umrzeć? Nie, toby był najokropniejszy cios dla niej! Śmierć zadaje sobie człowiek słabego ducha, nienawistny, mściwy, rozpaczający, ale nie mąż z charakterem, który kocha! Miłość i życie są dwa wyobrażenia najcisłlej z sobą powiązane. A więc żyć będzie nieszczęśliwy; ale odplaci przywiązanie żony ofiarą, stokroć boleśniejszą od śmierci! „Oto masz nóż, wylup te przekłete oczy; z twój ręki boleć nie będzie!“ mówi do żony, która się wzdygała na te słowa okrutne; miłość robi poświęcenia, ale ich nie wymaga.

Wybiegl tedy uroczny z komnaty, i za chwilę usłyszano w dwóch przeciwnych skrzydłach białego dworu, dwa przeciwne głosy bólesci; jeden dziecięcy, drugi mężki; jeden witał światło dzienne na krótki czas żywota, drugi je żegnał na wieki! Te dwa głosy tak sprzeczne, tak różno-dźwięczne dla ziemskiego ucha, łączą się w krainie ducha jednym akordem piękności i prawdy. Ze śmierci życie się rodzi, światło z ciemności; zachodzi słońce pod wieczór, ażeby rano tém świetnej zabłysnąć; kryje się za chmury w czasie burzy, a zseła nam w najdrobniejszym promyku nadzieję. Nadzieja jest życiem, szczęściem nieszczęśliwych; ta nadzieja dodawała ociemnionemu mężtwu do znoszenia cierpień, równie jak mu miłość dodała mężstwa do zadania ich sobie. Poświęcenie, którego nie miał siły zrobić dla dobra ludzkości, chociaż czuł

potrzebę jego, chociaż znał obowiązki swoje; to poświęcenie zrobił z miłości ku żonie. — A więc miłość uszlachetnia duszę, zapala ją do dzieł wielkich, podnosi moralność!

Otóż mamy religią, poezją, filozofią w jednej sytuacji, którą nam powieść gminna przedstawiała. A nie jest ona pierwszą i ostatnią w tej powieści. Bo kogóż to nie zachwyci to ciche, wewnętrzne szczęście ślepego ojca, oprowadzanego przez maluczką córeczkę; kogóż nie zadziwi ta czystość uczuć człowieka, który nie ziemską, cielesną piękność, ale tę wyższą, anielską część kobiety, tak gorąco ukochał. On się wzroku dobrowolnie dla niej pozbawił, a więc mniej cenił wdzięki, których już odtąd oglądać nie będzie.

Tutaj przypomina mi się Aldona Mickiewicz, w chwili, kiedy Konrad przychodzi po dokonanej zemście pod wieżę, i zaklina kochankę swoją, aby z nim uszła na Litwę. „Nie,“ odpowiada Aldona, „nie pójdę z tobą, nie chcę cię nawet zobaczyć! Długie lata pracy, znoju i cierpienia, wyniszczyły zapewne twarz twoją, a ja chcę twój pierwotny, piękny obraz zachować w mojem sercu!“ Zdaje się, jak gdyby przez to chciała powiedzieć: ujrawszy cię mniej pięknym, jak byłeś przed laty, możebym cię kochać przestała.

Czy nie lepiej, gruntowniej pojął lud nasz serce kobiety! Pan uroczny wylupił sobie oczy; muszkuły twarzy ściągnęły się wszystkie w ich miejsca; przez co się usta skrzywione podniosły, brwi opadły, a czoło pomarszczyło. — Natura będąc praw zakreślonych niewolnicą, bez serca i moralności, mści się za wyrządzone krzywdy; zeszcpecila więc całkiem i zmieniła twarz pana uroczonego, ale zmienić nie mogła serca jego żony; ona go odtąd tém silniej kochała, że umiała cenić poświęcenie jego. Natury zatem panowanie ustaje tam, kędy się panowanie ducha poczyną. Ztąd widać, że lud nasz nosi głęboko w duszy kiel tej prawdy filozoficznej, na której rozjaśnienie kilka się wieków składało, iż duchem wyżej nad naturą stoimy; iż nad sercem, a raczej nad moralnością serca, nie ma natura żadnej potęgi; iż przeciwnie ten duch i to serce opanować i rządzić ją może. Zaraz bowiem dalej powiada o starym Stanisławie, że zakopawszy oczy pana swojego w ogródzie, odgrzebał je z ciekawości kilka lat później; błyszczwały jak dwie świece, ale zaledwie spojrzał na nie, upadł bez duszy! Zabiły go wtedy dopiero, kiedy je pan wylupał; bo pierwój odejmowało im serce kochające Stanisława wszelką potęgę i władzę!

Na tém kończy p. Wojciecki powieść o oczach uroczych, którą uważam za szkic pierwotny jakowegoś wielkiego obrazu. Niechaj tylko nikt zle tego wyrażenia nie rozumie. Wszakże najcudowniejsze pomysły, objawiali i wielcy mistrzowie w szkicach lekkich i ulotnych. —



rys. J. R.

Oczy urocze.

P. Wojcicki chwycił się tego rodzaju, pewno nie bez rozmyślniej przyczyny. Szkicowanie ma bowiem przed innemi rodzajami tę korzyść, że wolniejsze i obszerniejsze zostawia pole wyobraźni, która grę swoją dowolnie w niem rozwijać może. Jest przez to samo spokrewnione z fantastycznością, sprzyjającą szczególnie powieściom gminnym, z natury już swojej cudownym i fantastycznym. A że fantastyczność ulotna, wolna, swobodna, w najrozmaitsze się kształty przebiera, będzie przeto i powieść gminna największego urozmaicenia zdolną. — Szkic jest sam w sobie całością, co do pierwotnej, postaciowej formy pomysłu; wykończenie zaś pilniejsze szczegółów, ich najdrobniejsze spowodowanie, będzie jego urozmaiceniem. —

Niemcy szczególnie ubiegają się o to wykończenie, równie w rysunku, jak w poezyi. — Wszakże Chamisso, z mniej bogatego, z mniej treściwego podania, napisał dość obszerną powieść fantastyczną: „Peter Schlemihl“, w przeciągu lat czterech, cztery razy przedrukowaną w Berlinie. Dużo w niej znaleźć sytuacji podobnych oczom uroczym. Młody człowiek, Peter

Schlemihl z przezwiska, zaprzedał cień swój djabłu, za co dostał źródło bogactw niewyczerpane. Ale ich używać nie mógł; zaledwie bowiem wszedł pomiędzy ludzi, każdy od niego stronił zdumiony i zatrwożony; dzieci uliczne, ciskając nań błotem, wołały: *der hat keinen Schatten*. To go przymusiło zamknąć się przed światem. — Równie jak nasz uroczny, pędził samotne godziny; ale jemu było do tego pobudką własne dobro, nie zaś dobro ogółu; on nie mógł sobie powiedzieć: „*żyję jak zbrodniarz, chociaż żadnym występkiem nie skalętem życia mego!*“. W ogóle możnaby powiedzieć, że cała ta powieść nie ma ani tyle charakteru, ani tyle moralności, co oczy urocze, które są symbolem miłości bez granic i poświęcenia bez granic.

Z pod Kalisza, dnia 20. Września.

R. W. B.

Wiadomość o koloniach tak dawnych jak i nowszych, niemniej ich handlu.

(Z rękopismów sen. Soczyńskiego.)

Jeżeli ludzie, bądź z własnego natchnienia, lub nieszczęsnej doli, ziemię rodzinną, ziemię ojców opuściwszy, pod obcym niebem przytułku szukają, siedziby zakładają; nazywamy ich osadnikami, a miejsca same, osadami. Gdy zaś łono matki przybranej tyle im darów udziela, że nadmiarem z drugimi dzielić się, zamieniać, kupczyć mogą; *handlu do kolonialnego* nosi nazwę.

Po wszystkie czasy i miejsca zakładano osady, nieprzeliczoną liczbą przyczyn wywołane; gwałty i klęski wojen, nade wszystko domowych w dawnej Grecyi, najwięcej się przyczyniły do przemian obywateli na wychodniów, osadników; przeludnienia nadto okolic niektórych, a nakoniec wzrost handlu, oto były najważniejsze w owej epoce powody kolonizacyi. Związki i stosunki osadników z ojczystą ziemią, zależeć zwykły od przyczyn, które na założenie osad wpływały. I tak: jeżeli osady powstały z ludów, gwałtem z siedlisk rodzinnych wypartych, a zatem z wygnanców, zbiegów i t. p., albo też, co częściej się zdarzało, jeżeli z wychodniów, dobrowolnie kraj ojczysty opuszczających, a którzy żadnych zasilków, wsparcia z ojczystej nieotrzymywali ziemi, te właściwie, niepodległych osad nosiły miano. W tych nawet przypadkach, gdzie skarb publiczny do kolonizacyi należał, owe poddaństwo osad nie bywało tak dalece ścisłe; słowem, największa część osad greckich stanowiła raczej państwa udzielne, sprzymierzone. W skutek to tych instytucyj usamowolnionych i wyższości uobywatelonych osadników nad krajowcami okolic, w których siedziby swe zakładali, postęp ich spieszny w przemyśle zamożności, sztukach i naukach, do wysokiego stopnia górując, nieraz stawał osady nie tylko w równi z ojczystymi niegdyś miastami, ale nawet i nieraz wyższość im zapewniał.

Osady rzymskie, zwykłe za pośrednictwem i pod zwierzchnią władzą rządu zakładano. Służyły popolicie za przytułek biednej klasie mieszkanców, lub za pobyt zniechęconych obywateli, lub na załogi wojenne, które pobite prowincye na wodzy i w poddaństwie utrzymywały. Ztąd to między osadami a samym Rzymem, święty zawsze związek polityczny istniał i wewnętrzny zarząd osad mniej więcej na podobieństwo panujących ustaw krajowych wzorowano. Nasyłani ze stolicy gubernatorowie, sprawowali rzecz publiczną jak w innych prowincjach rzymskich, wybierali podatki, zaciągali popisowych; słowem, do wszystkich ciężarów wojen, w które rzeczpospolita wpłatała była, osadników wciągali.

Co do osad ludów dzisiejszych, *Hiszpanie*, po odkryciu Ameryki, byli pierwszymi, co osadnictwo rozpoczęli; lecz jakąż to była natura tych nowych osiedleń? Oto grabież, mordy i pożogi ludów niewinnych i bezbronnych w nowo odkrytej części świata; sądzono albowiem, że całe szczęście i bogactwo krajowe, na posiadaniu złota i srebra spoczywa. Zatem poszło, że wszyscy towarzysze wielkiego Krzysztofa Kolumba, zamiast się zająć przemysłem, uprawą, handlem, losem znajdowanych ludów; badali o drogi kruszec, wytropiony wydzielali, łupili, niszcząc gwałtem i pożogi, i roznosząc po dawnym świecie niesłychane i przesadzone baśnie o bogactwach niepojętych nowo odkrytych krajów. Wszystkie późniejsze wyprawy z Europy, z tegoż źródła wyobrażeń wylęte, prawdziwie były awanturnicze: gdzie bądź lądując, o nic się więcej niepytano, tylko: czy i gdzie jest złoto? Znalezione, wstrzymywało przybyszów dotąd, dopóki łupione tylko być mogło; nieznaleszone zaś, płoszyło najeźdźców, którzy lotem błyskawicy uchodząc, w szale urojen, w nowe zapuszczali się bezdroża, bynajmniej nietroszcząc się nawet o miejsca i ludy, losem odkrywane. Słusznie tedy *Piotr Martyrus*, współczesny dziejopis, o Hiszpanach powiedział: „*Aurora rabida sitis a cultura Hispanos diverti*“ (novus orbis pag. 511.) Przesadzone wieści, zawodne nadzieje, nieumiętne pędzenie gór i t. p., powoli uleczyły zagorzałe umysły; zaczęto nakoniec formować osady, uprawiać rolę i handlować nieprzebranemi ziemiopłody, które Meksyk posiada; żyzność i szczęśliwe położenie kraju, byliby niezawodnie prawdziwem stały się dla Hiszpanii bogactwem, podniosłyby jej potęgę, wielkość i znaczenie; lecz nieszczęsne zaślepienie, ucisk, nietolerancja, niesprawiedliwość rządu, tak dalece paraliżowały i kępowały wszystko, że mimo upływ dwu blisko wieków, osady hiszpańskie bynajmniej się wznieść, zakwitnąć nie mogły. Jakoż wszystkie błędy rządu krajowego, przeniesiono również z Hiszpanii do Ameryki i rozpleniono, całą albowiem przestrzeń nowego świata uważano za własność korony hiszpańskiej. Niemało gnębiły i monopola, najnierozsądniej zaprowadzane, i dzikie obostrzenia, pod najsurowszymi kary codziennie ogłaszane; wchodzić n. p. w spółkę przemysłową z obcym, uważano to za zdradę kraju; co większa, sami nawet osadnicy nie mogli inaczej wzajemnych między sobą prowadzić związków handlowych, tylko z wiedzą rządu i pod najuciążliwszymi warunkami. Rząd nie tylko wprowadził monopol na sól, tytoń, tabakę i proch strzelniczy; ale co gorsza, zakazał uprawę lnu, konopi i wina nawet. Wszystkie podatki i opłaty, tamujące przemysł w rodzinnym kraju, z wszelką surowością i jak najściślej w osadach, na wszelki towar wchodzący lub wychodzący z nich, wprowadzono. Religia katolicka wy-

łącznie była za powszechnie panującą ogłoszona; wszystkie inne, ani cierpiane nawet; nastąpiły przytęmienie dziesięciny, inkwizycja; a chcąc do szczętu wygluzować zacność samegoż stworzenia boskiego, wszelką oświatę, wszelkie użyteczne nauki lub wiadomości, niczego wprowadzać, niczego rozpościerać między osadami nie dozwolono. Nie lepszy los spotykał osadników wysp zachodnio-indyjskich, przynajmniej aż do połowy upłynionego wieku; posiadanie Kuby, Hiszpanioli i Porto-Ricco, nieprzynosiły skarbowi hiszpańskiemu tyle nawet korzyści, ile najmniejsze z posiadłości angielskich lub francuzkich; sama n. p. Kuba, owa to ziemia obiecana, która mogła z łatwością całą Europę w cukier zaopatrywać, potrzebom saméjże Hiszpanii w 1750 r. zadostę uczynić nie była w stanie. Nierząd ten, ucisk i prześladowania, a na koniec wojna między Hiszpanią i Francją wybuchła, stawszy się powodem powstań i zaburzeń, dały na koniec początek ich wybicciu się i usamowolnieniu z jarzma hiszpańskiego.

Osady angielskie. Zdobyte i powodzenie Hiszpanii w Nowym świecie, obudziły zazdrość i ocuciły ducha współubiegania w Anglikach; wyjednana następnie przez Ferdynanda i Izabellę Billa papieżka, upoważniająca wszelkie podboje ludów dzikich, ludów niewiernych, dała początek wyprawom i do dalszych żegluga ku północy; odkrycia wszakże ówczesne, nieznanie rzeczy, chytrość i płonne nadzieje szukania zawsze złota, tak dalece osiedleniom i tu niesprzyjały, że dopiero około 1607 r. pierwsze stałe i to wypadkowe kolonie angielskie w Ameryce, w James-Town w Wirginii zawiązały się. Niebawem (bo 1609), Jakób król angielski wydał na rzecz majątniejszych obywateli londyńskich, którzy na swój koszt osady zakładać przedsięwzięli, *patent*; zastrzegając sobie między innemi piątą część znalezionej złota; niedługo wszakże trwało owo ztowarzyszenie; zatargi albowiem między rządem i kompanią, skończyły się na stracie 150000 funt. sterl., które próżno na kolonizację wydano. A tak, prawdziwego początku osiedleń angielskich, nikomu innemu przyznać nie możemy, jak prywatnym i to do tego wychodząc, którzy uciekając przed prześladowaniem, tak zwanym religijnem, i wypadkami politycznemi, pierwsze też i stałe osady w Nowej-Anglii założyli, a co większa, na zasadach tolerancji i rozsądnej wolności: wszelkie rozporządzenia, niemniej zarząd osad na zgromadzeniach kolonialnych, przez delegowanych z gmin, załatwiano, wolność osobistą zabezpieczono; i wyjąwszy ścieśnienia i ograniczenia w handlu, przez Wielką-Brytanią stale przestrzegane, wielu z poddanych Wirginii, Pensylwanii i Nowej-Anglii i niemało z tychże samych swobód kosztowali, jakich dziś wszyscy, jako wyzwolenicy, obywatele wielkiej rzeczywospolitej północnej Ameryki, bez żadnych ście-

śnień, monopolów, stale teraz używają. W skutek to tak wielkich dobrodziejstw, postępy owych prowincyj, stanami zjednoczonemi zwanych, w ludności i bogactwach nie dotąd w dziejach świata nie miały nie tylko równego, ale nawet i podobnego; osady białych mieszkańców, zaraz w początkach walki o niepodległość w 1776 r. doszły aż 2,000,000 ludności, a wartość wprowadzonych doń towarów z saméj Wielkiej-Brytanii, rocznie 1,300,000 funt. sterl. wynosiła. *) I cóż mogło być przyczyną owego błogiego, a niesłychanego szczęścia osadników północno-amerykańskich? oto: nauka, światło pierwszych założycieli osad; którzy od młodych lat do pracy, czynności i rządności przyzwyczajeni, znający z doświadczenia rzetelną wartość ustaw i rozsądną kraju administrację; obeznani z gospodarstwem narodowem, jakie najlepiej rządzone kraje europejskie, w ówczas posiadać mogły; a osiadając, co jest najważniejsza, na ziemi żyznej, szczęśliwie położonej, mało pierwotnym mieszkańcem zaludnionej, mogli i z łatwością wszystko to, bez przerwy i w pokoju zaprowadzać, wykonywać, od czego dobry byt, wzrost ludności, postępy przemysłu i bogactwa rzetelne narodów zależą. Jeżeli bowiem każdy z nowo przybyłych osadników z łatwością dostaje przestrzeń żyznej ziemi, a do tego na długi czas, bez opłat, danin, lub okupu dzierżawy; jeżeli nadto pracę, zachód jego, nagradza sprzedaż, spieniężenie ziemiopłodów przezeń zdobytego; następność prosta jest: że ma i powody i środki do zarobku i zbioru kapitałów; a wyszukując, pomnażając najemnika i będąc w stanie najem sówiciej wypłacać, szerzy wzajem dobry byt w tymże; najemnik albowiem, mogąc coś zaoszczędzić, składać, przy pilności, niebawem wychodzi na właściciela, którego znów podobną koleją na dobro powszechne wpływa; przez co pomyślność, jak ludność, codziennie wzrasta i to z szybkością, w krajach dawnych, a już zaludnionych, nieznaną.

Wspomniane powyżej ścieśnienia handlowe, niesprawiedliwość i ucisk osadników, z obłąd polityki angielskiej wyległe, pierwszą i waleńszą były tedy przyczyną uciemnianym do zrzućenia z siebie jarzma; stało się zaś to w epoce, w której rząd, w brew nadanych swobód handlowych osadników, wywóz tytoniu z kolonii zakazał, a dalej posuwając bezprawia, toż samo z cukrem, imbiem, bawełną, a na koniec kawą, skórą, zbożem nawet i t. p. uczynił. Słusznie tedy lord Chatam, dając zdrowe rządowi angielskiemu przestrogi, ucisk ówczesnych osadników wystawia, mówiąc: „*Osadnicy Wielkiej-Brytanii w Ameryce, tak wielką wolnością są udarowani, że im gwoźdźca nawet do podkoiwy ukuć nie jest wolno.*” Zdanie to przez

*) Ludność ta r. 1800 już 5,164,523 doszła, a wywóz ziemiopłodów 1810 r. był za 66,920,000 dolarów.

znakomitego mówcę w parlamencie, wyrzeczone, dokładniej, jeszcze lord Sheffield wyjaśnił, słowy: „*Ze cała zaleta, wartość osad angielskich, na samokupstwie i odstawach spoczywa*”. Niemamy z resztą potrzeby, w rzeczy tak jasnej, zapuszczać się w obszerniejsze wywody; dosyć wspomnieć, że zgubność monopolów, pozbawiła Anglią niesłychanych korzyści handlowych, przyprowadziła o stratę kolonii, a stanom zjednoczonym dała istnienie. Dzisiaj stanęły rzeczy na tem, że zacząwszy od Kanady, aż do przyłodka Horn, wszystkie przystanie i dla wszystkich okrętów europejskich i dla wszystkich ludzi są wolne, otwarte; wszelkie wypadki sztuk, nauk i umiejętności; każdy wyrób mozofu lub dowcipu Europy, mieszkania równie, jak majątek jego, kapitały wpadają, giną w nich, jak w bezdennej, granic niemającej otchłani. Resztujących nawet osad, tak angielskich jak i francuzkich, nie inny będzie koniec; zdrowe albowiem zasady kupiectwa, coraz to mocniej się szerząc, dzieło powszechnego usamowolnienia handlowego, niezadługo dokonają.

Stan kolonij angielskich, terazniejszy. Jakkolwiek przez oderwanie się dawnych osad, i powstanie stanów zjednoczonych Ameryki, nie-małe Anglia poniosła straty, kolonie atoli Wielkiej-Brytanii, na czele wszystkich innych osad, pierwsze jeszcze zajmują miejsce. I tak w północnej Ameryce, wyższą i niższą posiadają Kanadę, Nową-Szkocję z Nowym-Brunswikiem. Ocean atlantycki, S. Wawrzeńca rzeka, ułatwiając wszelką żeglugę i związki z wielkimi jeziorami Kanady, następczą wszelkie korzyści z obszernego handlu krajowego, i stanowią tem samém naturalny odbył, na wszelkie ziemio-plody, tak własne jak obce, z okolic, na pobrzeżach leżących. Klimat jakkolwiek jest ostry, zimny, nie jest przecież niezdrowy, ani pracę robotnika na długo zawieszające. Ludność z resztą osadników, na brzegach rzeki S. Wawrzeńca zamieszkałych, do 580000 podają. — Wyższa Kanada szczególnie odznacza się zdrowym klimatem, żyznością ziemi, mnóstwem zwierząt, a szczególnie wodnych, i obfitością drzewa: a jakkolwiek ludność dzisiejszą cenią na 300000 dusz, wiele jednak okolic dotąd odłogiem spoczywa, nieliczy albowiem na milę kwadratową ziemi więcej, jak po 20 ludzi, mogąc najwygodniej po 120 głów wyżywić.

Posiada, prócz tego Anglia niemłą przetrzeń kraju Hudson-Bay, wielkie wyspy Newfoundland i przyładek Breton, lecz w klimacie i zaostrem i w ziemi nieużytej. Wszystkie, jednem słowem, posiadłości te Ameryki północnej, z wyspą xięcia Edward i Labrador wzięte, wedle statystycznych wykazów, w 1832 sporządzonych, obejmowały ziemi uprawianej 4,913,864 akrów z 1,307,000 mieszkańców.

(Koniec nastąpi.)

Wiara.

Szczęśliwy! kto po gromach tajemnej burzy świata,
Do portu pomyślności zawinął wesoło;
Kogo, choć już w lat schyłku, własna chroni chata,
A przyjaciół otacza zgodnomyślnie koło.

Bo po kwiatach roskoszy jego życie płynie,
Jego nie trują czarne zbiegłych lat wspomnienia,
Wszystkie on w niepamięci pogrzebał krainie,
Jego przyszłość nadzieja złotem opromienia.

Ale, kto jeszcze w życia rzucenym odmięty,
Z pomiędzy śmiercią w okół kipiących żywiołów,
Patrzy w zagiel swęj łódki, groźnym wiatrem wzdęty!
Tego myśl nie ulata w dziedziny aniołów.

Ach! tego serce szczęśnej nie wydzwania pieśni,
Więcem nadzieja niwy nie złoci żywota,
Bo kiru duszy gwiazda uroku nie przelśni,
Nie zedrze ciemnie, które zawiodła zgryzota.

A więc nie ma już, nie ma, majtku nieszczęśliwy!
W tym krwawym oceanie pociechy dla ciebie;
Czemuż roztrącasz jeszcze ten wał upoczywy,
Gdy już ostatnia zorza na twém zgasa niebie!

Bo jest jeszcze na ziemi jeden głos tajemny,
Wielu nieczrozumiały, od wielu, wykięty,
Co się w serce zholale, jego dźwięk podziemny
Z łona grobów przeszłości weiska niepojęty.

Nie jednemu w dziecinnych uroczach lat kwieciu,
Już przebrzmiał, jako echo dalekie w pustyni,
Nie jednemu i w dalszym towarzyszył życiu.
Póki serca nie zmroził w fortuny świątyni.

Jam go w raju słodczy w mojej pieścił duszy,
Za nim pędzę na oslep w krwawym losów grzmocie;
Głosie wiary! twój promień lży moje osuszy,
Ty mnie prowadź; nie zginię, kto zaufał cnocie!

A. B.

Do ***

Byłaś dla mnie aniołem; pod twemi skrzydłami,
Zasnawszy pośród ludzi, snilem z aniołami.
Ale biada mi, biada! że zbudzon zawcześnia,
Chciałem kielich roskoszy, niedopity wesnie,
Spełnić do dna na jawie; że prośbami memi
Wywołałem cię z nieba, przybliżył do ziemi!

Zaledwie się jej dotkła anielska twa szata,
Wcielilaś się w zmysłową postać tego świata,
I byłaś na tym świecie, jak jest każda inna,
Choć od każdej piękniejsza, i więcej niewinna,
Więcej uboga w próżność, a w cnoty bogata!

Wtedy mogłaś na ziemi w czasie losów burzy,
Być dla mnie, czém dla pszczołki jest listeczek róży.
Ja mogłem żarem czucia przepalone skronie,
Zachować od zepsucia w twoich cnót koronie;
I jak pszczołka z twej duszy ssać rajske słodczyce,
I jak motyl podziwiać twe wdzięki dziewicze,
I oddychać twém tchnieniem i żyć twojem życiem!
Ale ja dąb wyniosły — dumny z przyrodzenia,
Chciał cię osłonić siłą mego ramienia,
I zmierzyć czoło moje z nawałnicy wyciem.

Grom uderzył dąb runął i szumem upadku,
Straszliwie cię owionął tajemniczy kwiatku!
I wraz zbledną twe lice, i wraz wiatr roznieście
Wdzięki twe po odwiecznym zapomnienia lesie,
A woń wezmą niebios, jak duszę anioła,
Kiedy ja Bóg na łono swęj chwały powoła!

Zatem byq. 2 m. 15 7 1
 Dat. 15. 7. 15 7 1

W. 15 7 1
 15 7 1
 15 7 1

15 7 1
 15 7 1
 15 7 1

Wtedy mogłaś być dla mnie powietrzną rokoszą,
 Tym dźwiękiem niewcielonym, harmoniją świata,
 Którą anieli z nieba na ziemię przynoszą.
 A po której człek z ziemi do nieba ulata!

Ale ja nierozsądny śpiewak zapalony
 Chciał zmysły moje jednym akkordem upoić;
 Uderzyłem po stronach i wraz pełny strony,
 Rozbrzmiał akkord, niesforne pozostało echo,
 I arfa, której dotąd nie moge nastroić,
 Powiedz, czem ta pamiątka, smutkiem, czy pociechą?

Dnia 1. Listopada.

R. B.

Książki z nakładu Franciszka Pillera i Spółki we Lwowie, które sprowadzać można
 z księgarni Ernesta Günthera w Lesznie:

Przepis robienia octów przednich, czystych i trwałych, sposobem fabrycznym, bez żadnych kosztownych urządzeń, za pomocą najnowszej, najtanszej i najlepszej metody pospiesznej; niemniej: przyrządzania rozmaitych octów aromatycznych, sposobem domowym, czyli w mniejszej mierze; a to tak do użytku stołowego, jako też na pachnidła, do kadzenia, i do ochrony od zaraźliwych chorób i od wszelkich wyziewów zdrowia szkodliwych. Zebrane z najnowszych podań niemieckich i francuskich przez S. K., b. O. A. W. P. Z rycina.

Cena: 20 sgr., czyli 4 złp.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)